

MONITOR BIAŁORUŚ 2/5/2023

Maj 2023

Przygotował: **Bartosz Tesławski**

Łukaszenka zniknęła na 5 dni. Co by się stało, gdyby zniknęła na zawsze?

9 maja 2023 nie zapisał się z pewnością w historii Rosji jako dzień upamiętnienia wielkiego zwycięstwa. Z jednej strony mieliśmy do czynienia z tradycyjną paradą wojskową, która słusznie uznana została za jedną z biedniejszych w ostatniej historii. Z drugiej strony brak przemarszów Nieśmiertelnego Pułku pokazał, jak bardzo rosyjska władza obawia się obecnie pokazania ilu nowych, martwych bohaterów mogłyby pokazać rosyjskie rodziny.

Obok ściśle rosyjskich tematów uwagę zwrócił Alaksandr Łukaszenka, który sądząc po zdjęciach, nie czuł się tego dnia najlepiej. Dziennikarze sfotografowali go z obandażowaną ręką, a także uchwycili moment kiedy poprosił o podwieszenie go kilkaset metrów meleksem w czasie gdy pozostali przywódcy pokonywali ten dystans pieszo.

Następnie białoruski polityk odmówił uczestnictwa w nieformalnym obiedzie z Władimirem Putinem i innymi przywódcami, którzy przybyli do Moskwy na paradę. Wrócił do Mińska, gdzie wziął udział w ceremonii złożenia wieńców z okazji Dnia Zwycięstwa, ale nie wystąpił z tradycyjną przemową. W jego miejsce występował minister obrony Białorusi Wiktar Chrenin.

Potem Łukaszenka zniknęła z przestrzeni publicznej na 5 dni i wywołał liczne spekulacje na temat swojego stanu zdrowia. Nie wziął udziału w państwowym Dniu Flagi, Herbu i Hymnu. W jego miejsce wystąpił premier Roman Gołowczenko, który przeczytał list od Łukaszenki.

Państwowe media oraz białoruscy politycy oczywiście nie komentują stanu zdrowia białoruskiego przywódcy. Media niezależne, a także media zagraniczne wzięły się zaś za spekulowanie na temat stanu zdrowia białoruskiego prezydenta. Nie dziwi, że w spekulacjach pierwsze skrzypce odgrywały media polskie, w których powszechnie zastanawiano się, co może się stać w sytuacji, gdyby Łukaszenki zabrakło.

Łukaszenka wraca do życia. Na co chorował?

15 maja Alaksandr Łukaszenka pojawił się przed kamerami. Jak poinformował kanał "Pul Pervogo" Łukaszenka spędził dzień w centralnym punkcie dowodzenia sił powietrznych i obrony przeciwlotniczej. W sieci pojawiły się zdjęcia z tego wydarzenia (na których Łukaszenka wydaje się nieco "sztywny"), dlatego social media obiegła kolejna fala memów, że Łukaszenka na zdjęciu był wykonany z kartonu). Warto jednak zaznaczyć, że na zdjęciach udostępnionych

przez "Pul" białoruski lider ma zabandażowaną lewą rękę, w Moskwie zaś miał widoczny bandaż na prawej.

Warto zaznaczyć, że fakt, iż Łukaszenka zachorował w okresie od 09.05 do 14.05 potwierdził deputowany rosyjskiej Dumy Konstantin Zatulini w rozmowie z magazynem "Podiom" (Ożywienie - BT). Zatulini stwierdził, że Łukaszenka "po prostu zachorował", ale choroba nie jest poważna i nie jest to COVID. Konkretniej diagnozy jednak nie podał.

Inne informacje podał Narodowy Zarząd Antykrzysowy (NAU) pod kierownictwem Pawła Łatuszki. Według informacji, których źródła NAU nie podaje, u Łukaszenki wystąpiło zapalenie mięśnia sercowego na tle alergiczno-infekcyjnym. Infekcja powoduje m.in. kołatanie serca, zmęczenie, duszności i złe samopoczucie, jednak nie stanowi zagrożenia dla życia.

Co by było, gdyby Łukaszenki zabrakło?

Chociaż powrót Łukaszenki przed kamery świadczy raczej o tym, że białoruski przywódca nie umiera, to warto zastanowić się nad tym co by się stało, gdyby go faktycznie zabrakło.

Najbardziej prozaicznym skutkiem śmierci białoruskiego prezydenta byłby... brak prezydenta. Innymi słowy, w życie musiałyby wejść zapisy konstytucji zakładające taką sytuację i utrzymanie władzy w państwie. Zgodnie z zapisami białoruskiej ustawy zasadniczej w przypadku braku możliwości sprawowania funkcji przez prezydenta jego obowiązki przejmuje przewodnicząca Rady Republiki. Obecnie jest to Natalia Kaczanawa. Ma ona obowiązek przejąć władzę i roz�isać przedterminowe wybory w kraju, które muszą odbyć się nie wcześniej jak 30 dni i nie później jak 70 dni od momentu pojawienia się wakat.

Obok oczywistych i obecnych we wszystkich krajach skutków wakat na stanowisku głowy państwa w Białorusi trzeba brać pod uwagę również pozaprawne skutki takiego stanu rzeczy. A tutaj sprawy mają się już znacznie gorzej.

Po pierwsze, białoruski system polityczny nie jest gotowy na taką ewentualność w żaden sposób. System demokratyczny w rozumieniu demokracji partyjnej jest w Białorusi nieobecny. Jedyni politycy, którzy cieszą się jako-taką rozpoznawalnością to osoby, które zajmują kluczowe funkcje w państwie z namaszczenia Alaksandra Łukaszenki. Są to na przykład premier Roman Gołowczenko czy minister obrony narodowej Wiktar Chrenin. Swego

czasu, póki jeszcze żył dużą dozą rozpoznawalności cieszył się minister spraw zagranicznych Uładzimir Makiej, jego następcą Siarhiej Aleinik wydaje się nie być tak popularną osobą. Polityków opozycji legalnie funkcjonujących w Białorusi praktycznie nie ma. Partie polityczne mają marginalne znaczenie.

W przypadku, gdyby zgodnie z konstytucją Białorusini musieli głosować na nowego prezydenta w perspektywie 70 dni od ogłoszenia śmierci/niedyspozycji Alaksandra Łukaszenki w kraju zapanowałaby najpewniej chaos. Jako że w każdym państwie funkcjonują kliki i grupy interesu, należy założyć, że z obozu szeroko rozumianej władzy mogłoby pojawić się kilku kandydatów na objęcie schedy po Łukaszence, a nie tylko jedna osoba – dajmy na to wspomniana Kaczanawa. Kandydat musiałby uzyskać poparcie większości grup “trzymających władzę” w Białorusi, a najpewniej również polityczne błogosławieństwo Moskwy w zamian za gwarancję stabilności w kraju.

Do tego system polityczny oparty na osobie prezydenta, dodatkowo osadzony mocno na jego wszechobecności zatrząsłby się w posadach, a to mogłoby dać impuls do wyjścia na ulicę ludzi i pojawienia się kandydatów prawdziwie niezależnych. Mogłoby to dać powtórkę wydarzeń z roku 2020, ale w sytuacji bez Łukaszenki ze znacznie słabszą władzą centralną i z opozycją, która znacząco zmieniła swoje podejście do protestów.

Biorąc pod uwagę znaczenie Białorusi, obecność w układance żołnierzy Pułku Kalinouskiego i innych organizacji zbrojnych niechętnych obecnej białoruskiej władzy nie można wykluczyć zbrojnej interwencji Moskwy w celu zagwarantowania stabilności w kraju i przekazania władzy “właściwemu kandydatowi”, jak również scenariusza zahaczającego nawet o wojnę domową.

Chociaż wydawać się może, że w obecnej sytuacji śmierć Łukaszenki byłaby spełnieniem marzeń dla Warszawy i państw zachodnich, to trzeba zdawać sobie sprawę ze skali chaosu, jaki mogłaby ona wywołać. Trzeba mieć dużą pewność, że Polska i inne kraje w regionie miałyby na taki wypadek przygotowane scenariusze, najlepiej skonsultowane ze sobą, przywództwem UE i NATO, a także z Kijowem, aby nie popełnić błędów. Innymi słowy, może lepiej, aby na razie jeszcze Alaksandr Łukaszenka nie żegnał się z tym światem.

Zaostrzenie sytuacji wokół białoruskiej granicy

2 maja w Białorusi odbyła się narada Alaksandra Łukaszenki z udziałem przedstawicieli struktur siłowych. Tematem było zaostrzenie się sytuacji wokół białoruskiej granicy.

Łukaszenka poinformował zebranych, że w ostatnim czasie sytuacja wokół granicy Białorusi staje się coraz

trudniejsza, a to m.in. powoduje, że na terytorium kraju przenikają sabotażyści. Rolą bloku siłowego i służb ma być przedstawienie propozycji zapobiegania takim sytuacjom w przyszłości.

Z kolei szef białoruskiego KGB Iwan Tertel poinformował, że według danych wywiadowczych przewiduje się w najbliższym czasie znacznie pogorszenie sytuacji operacyjnej wokół Białorusi. Powodem tego stanu rzeczy mają być przede wszystkim działania wojenne na kierunku południowym, ale także nieustające próby destabilizacji sytuacji wewnątrz Białorusi.

Próby te są podejmowane, zdaniem Tertela, przez ośrodki zagraniczne, które planują taką działalność przy bezpośrednim wsparciu kuratorów, w tym przedstawicieli zagranicznych służb specjalnych. Szereg takich działań ma być planowany już na terytorium Białorusi, a przedstawiciele uczestniczących w tym “ośrodków zagranicznych” nie mogą pozwolić sobie na rezygnację z ich realizacji, gdyż są zbyt uzależnieni od swoich zagranicznych sponsorów.

Tłumacząc powyższe z języka urzędniczego na polski, Białoruś obawia się kolejnych działań dywersyjnych na swoim terytorium, o których organizację obwinia się białoruskie organizacje opozycyjne działające poza granicami Białorusi. Sponsorami działań tych organizacji miałyby być oczywiście zagraniczne, zachodnie służby specjalne, które są zainteresowane osłabianiem i destabilizacją obecnej białoruskiej władzy.

Białoruś po raz kolejny pokazuje, że działalność szeroko rozumianego “zbrojnego ramienia” białoruskiej opozycji jest przez nią postrzegana jako podstawowe zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju. Oznacza to również, że państwa, które okazują pomoc takim organizacjom, muszą liczyć się z dalszym pogarszaniem się relacji z Mińskiem. Dotyczy to przede wszystkim Kijowa, który jednak po przyjęciu przez Alaksandra Łukaszenkę Denisa Puszylina znacząco ochłodził swoje relacje z białoruską administracją. Dotyczy to też tych państw zachodnich, które udzielają wsparcia białoruskiej opozycji, a więc przede wszystkim Polski i Litwy. Zarówno Warszawa jak i Wilno powinny w najbliższym czasie spodziewać się, że Mińsk zacznie coraz ostrzej stawiać żądania względem wydawania kolejnych przedstawicieli białoruskiej opozycji, a także zwiększy swoją aktywność na polu przeciwdziałania im. Należy też zakładać, że w przypadku kolejnych “akcji dywersyjnych” na terytorium Białorusi u sabotażystów (lub osób, które zostaną za nich przedstawione) zostanie znaleziony jakiś “polski ślad”.

Kontrole na granicy białorusko - rosyjskiej

5 maja w sieci pojawiły się informacje o wprowadzeniu kontroli na granicy między Białorusią i Rosją. Obywatele

przekraczający granicę zaczęli donosić o pojawianiu się punktów kontroli oraz działaniu służb granicznych.

Dziennikarze potwierdzili z czasem informację w Komitecie ds. Granicy Państwowej, że faktycznie wprowadzone zostały czasowe kontrole na granicy z Rosją. Obejmować mają jedynie osoby próbujące wjechać z Rosji na terytorium Białorusi, nie obejmują osób wyjeżdżających. Kontroli mają być poddawane dokumenty. Urzędnicy w Komitecie stwierdzili, że kontrole zostały wprowadzone w ramach “realizacji umowy ratyfikacyjnej o wzajemnym uznawaniu wiz z Rosją”, jak poinformowali dziennikarze portalu Zerkalo.io.

Kierowcy jadący do Białorusi skarżyli się na długie, nawet 7-godzinne korki na wjeździe do kraju. Było to dla nich dość nieprzyjemne zaskoczenie, ponieważ Białorusini dotychczas cieszyli się nieograniczoną swobodą wjazdu do Rosji, a także powrotem do kraju bez ograniczeń. Media nie informowały o reakcjach ze strony Rosji na białoruską decyzją o wprowadzeniu ograniczeń.

Co ciekawe, kilka dni po pojawieniu się informacji o zamknięciu granicy białoruski senator Oleg Diaczenko w rozmowie z dziennikarkami państwowego radia 12 maja stwierdził, że granica została zamknięta, aby “ograniczyć napływ broni na terytorium Białorusi”. Deputowany stwierdził, że rosyjska agresja wobec Ukrainy wyrosła ponad format “specjalnej operacji wojskowej” i rozprzestrzenia się na terytoria “czysto rosyjskie” i ma potencjał do tego, aby dalej się rozwijać.

Diaczenko stwierdził, że Białoruś zdecydowała się na wprowadzenie kontroli, aby ograniczyć możliwy napływ z terytorium Federacji Rosyjskiej “psychotropów, narkotyków i broni”. Podobne działania Białoruś wprowadziła już wcześniej na południowych granicach z Ukrainą, aby uniknąć napływu broni i amunicji z jak to określił polityk “szarej strefy”.

Ograniczenie na wjeździe do Białorusi stanowią kolejne sygnały potwierdzające, że Mińsk obawia się przenikania na swoje terytorium dywersantów i sabotażystów mogących organizować podobne akcje, jak miało to miejsce podczas ataku na rosyjski samolot A50-U stacjonujący w Maczuliszczach. Otwarta granica białorusko-rosyjska, to w połączeniu z bardzo swobodnym dostępem do rosyjskiego paszportu duże możliwości dla operowania na terytorium Białorusi.